Nr. 194 | We Lwowie Czwartek dnia 15. Lipca 1897 r. | **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Mariacki 6 i 7. Teleton № 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 5 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: G. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krońce za jeden wiersz 50 centów.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Nasz antysemityzm.

XI. Dla należytego zrozumienia, wniknięcia w ducha przyczyn odrębności i kastowości żydów, zważyć należy, w jakim oni pozostają stosunku do wiary ortodoksalnej czyli talmudu, czem on jest, jaka jest treść jego.

Źródło i miara czynów wyznawcy talmudu: wiara jego, powinna być i była też racją, godłem i miarą jego moralności. Ile warta była ta wiara, tyle wart był żyd. Otóż w co on wierzył, a w co dziś wierzy, jakie jest jego prawo, czyli jaka jest jego wiara?

Wstrzymując się od niepowołanej krytyki, ograniczymy się do odwołania się na opinję rzeczoznawcy, jakim bądź co bądź winien być każdy rabin i za jakiego bezsprzecznie uważać należy jednego z nawróconych na łono katolicyzmu, rabinów francuskich, pierwszego ucznia wielkiego naczelnika Sanhedrinu za Napoleona I. rabina Dawida Tintzheima. Oto jego własne słowa:

„My, którzy z obowiązku nauczaliśmy długi czas talmudu i wykładali jego doktrynę przez długie lata pod doktorami izraelskimi najgłośniejszymi w tym wieku... będziemy o nim mówili ze znajomością rzeczy i bezstronnością; powiemy co go zaleca, a co potępia.

„Talmud jest to nazwa hebrajsko-rabiniczna, oznaczająca doktrynę, naukę. Specjalnie znaczy on wielką księgę doktryny żydowskiej, nad którą pracowali kolejno i w epokach rozmaitych doktorzy bardzo renomowani w Izraelu. Jestto kompletny cywilny i religijny kodeks synagogi. Zadaniem jej jest wytłumaczyć prawo Mojżesza zgodnie z duchem tradycji ustnej.

„Od czasu do czasu pozwala on sobie zboczeń w dziedzinę historji i umiejętności, z których uczeni, a mianowicie archeolodzy, mogą dużo skorzystać. Ale, jeżeli rozsądny czytelnik talmudu boleć musi często nad zboczeniami, w jakie popaść może umysł ludzki, przejęty prawdziwą wiarą; jeżeli nieraz obrzydliwości cynizmu rabinicznego zmuszają skromność do zakrywania sobie twarzy, jeżeli Kościół oburza się na okropne i bezsensowne potwarze, jakie tam bezbożna nienawiść faryzeuszów miała na wszystko, co jest przedmiotem jego czci religijnej, to teolog chrześcjański znajdzie tam cenne daty i podania mogące posłużyć do objaśnienia niejednego zawiłego tekstu nowego testamentu i do przekonania jego przeciwników religijnych o starożytności, jak niemniej świętości dogmatu katolickiego".

Jeden z najznamienitszych pisarzy Kościoła powiedział: Doktorzy żydowscy, rabini, zamiast otworzyć oczy na światło, starali się bardziej niż kiedykolwiek zaślepić siebie, a wraz z sobą i ziomków swoich, zredagowali więc w żargonie rozmaitych języków dwanaście ksiąg in folio swego talmudu. Celem ich było zaciemnienie prawdziwego znaczenia proroctw, które im zapowiadały Jezusa Chrystusa, to w nich jednak wypada na korzyść prawdy chrześcjańskiej. Ale co w nich najbardziej uderza, to mnóstwo twierdzeń i bajek dziecinnością a nawet nieprzystojnością podobnych do bajek gnostyków i pogan. A jednak żydzi stawiają talmud wyżej nad prawo Mojżesza. Zajmować się biblią — tak czytamy w talmudzie, nie jest zasługą; zajmować się Miszną, jest zasługą i bywa za nią wynagradzany, ale niema większej zasługi, jak zajmywać się Gmarą! Ten to zbiór tradycji faryzejskich, mówi wspomniany pisarz, tworzy największą przeszkodę w nawróceniu się żydów. (Rohrbacher. Historja powszechna Anglji, tom V. str. 78 1850 — „Talmud" traktat Baba Metriqua.)

„Wszystko to, co zawiera w sobie Gemara babilońska — mówi Mojżesz rabiniczny Majmonides — jest obowiązującem dla całego Izraela. I każde miasto, każda okolica, obowiązane są zastosować się do zwyczajów ustanowionych przez doktorów Gemary, wypełniać ich postanowienia i postępować według ich przepisów, gdyż cała księga Gemary przyjętą została przez całego Izraela. Sędziowie, którzy wydali te przepisy, te postanowienia, nauczali tych doktryn, stanowili już to ogół doktorów Izraela, już to ich większość.

„Oni to otrzymali zasady wszelkiego prawa przez tradycję, z pokolenia w pokolenie, sięgając samego Mojżesza, który niech spoczywa w spokoju. („Drach, Harmonie" t. I. str. 164).

Zresztą cały talmud przepełniony jest mnóstwem niedorzeczności i bajek wprost poniżających go i potępiających tak dalece, że nawet rabini wobec rozszerzania się jego tłumaczeń, ujrzeli się w końcu w konieczności usunięcia bardziej drastycznych szczegółów tego potwornego kodeksu. Mimo to jednak wycofując je z urzędowego obiegu, z obawy zapewne, by świat po nich nie rozpaczał, rabini pospieszyli zanotować sobie w pamięci ustępy, które byłyby ich skompromitowały, a nauki ustne zastąpiły druk wycofany. Rozsadnikami ich w dalszym ciągu stały się znowu synagogi, a zwłaszcza chajdery, ta niezwyciężona dotąd twierdza ortodoksji żydowskiej, edna z podstawowych przyczyn, tyle szkody społeczeństwu przynoszącego istniejącego stanu rzeczy. W nich to gnieżdżą się dotąd zaraźliwe mikroby nigdy nie wygasającej nienawiści do chrześcjaństwa, one to wypaczają coraz bardziej i tak dostatecznie na punkcie lojalności społecznej zdegenerowany umysł Izraela, one są, były i dopóki społeczeństwo ze względów sanacji nie usunie ich z widowni, będą zniczem i sztandarem wiecznie żywej nienawiści faryzeusza — żyda.

„Program stronnictwa autonomistycznego w Austrji".

Hr. Wojciech Dzieduszycki, zajmujący w wolnych od polityki chwilach także katedrę estetyki na uniwersytecie lwowskim — uważany bywa od niejakiego czasu za moralnego przewódcę Koła polskiego we Wiedniu. Poczucie tej roli zaszczytej skłoniło go zapewne, że w lot po mowie programowej ks. Fryderyka Schwarcenberga w Budziejowicach, wydał sporą broszurę pod wypisanym u góry nagłówkiem. Magnat czeski mówił z wielkim ferworem i sukcesem rozgłosu o widokach federalistycznego ustroju Austrji — dlaczegożby polski szlachcic i literat — kawał estety, kawał filozofa i kawał polityka — nie miał zabrać głosu o „programie stronnictwa autonomistów w Austrji"? Siadł tedy szybkopióry autor wielu powieści, poematów, rozpraw o sztuce, utworów scenicznych etc. do roboty i — jak to mówią — na poczekaniu machnął po niemiecku sporą broszurkę o 38 stronicach. Wszelkie uznanie dla tego nowego dowodu płodności i pracowitości wszechstronnego pisarza, zwłaszcza, gdy zważymy, że ona przypadła na czas pory letniej, tz. kanikuły. *Honny soit qui mal'y'pense.* Hr. Wojciecha Dzieduszyckiego nie zaliczaliśmy nigdy i nie zaliczamy do naszego obozu, obowiązek jednak publicystyczny wyżej ceniąc od względów partyjnych, nie trzymamy się taktyki „przemilczania" o czynach i dziełach partyzantów nie naszych i dla tego zadajemy sobie trud streszczenia tej najnowszej publikacji wodza Stańczyków podolskich... *pardon* Ateńczyków.

Gdy się ze streszczeniem uporamy, pozwolimy sobie zaznaczyć bezstronny sąd nasz o rzeczy całej.

Owóż w „Słowie wstępnem" podaje hr. D., jako pobudkę napisania tej broszury, że ponieważ adres większości izby do tronu — będący, jak wiadomo, jego elaboratem — nie przeszedł alembiku rozpraw parlamenrnych, z powodu znanych awantur skandalicznych ze strony Niemców, i przeto program i intencje autonomistów, zawarte w rzeczonym adresie, zostały wielokrotnie źle zrozumiane i źle wytłumaczone — więc on jako desygnowany dla izby referent adresu, uważa sobie za obowiązek wywołać obecnie na ten temat dyskusję publiczną, która poniekąd zastąpiłaby debaty w izbie. W ten sposób uda się może doprowadzić do rozświecenia sytuacji zagmatwanej, do częściowego bodaj złagodzenia rozszalałych namiętności politycznych — wyraża autor nadzieję. Oby! — dodajemy w duchu jego szczerych intencyj.

. . . .

Zanim autor przystąpił do właściwego swego założenia, skreślił krótki pogląd historjozoficzny na ostatnie 50-lecie Austrji. Trafnie zaznaczył, że przed tą epoką duch wszechładnego Metternicha unosił się ponad wszystkiemi krajami monarchji, a nawet sięgał swą potęgą po za jej granice, do wnętrza cudzych krain, rządzonych przez własnych książąt na pozór niezawiśle — niemieckich i włoskich.

Były to rządy biurokratyczne i germanizatorskie, a Austrja obok Rosji była twierdzą absolutyzmu i reakcji. Absolutyzm też sprawiał, że ustrój tych rządów był centralistyczny, przeciw któremu w jednych Węgrzech objawił się podówczas energiczniejszy opór. Wbrew jednak wszelkim zaporom, ożywczy prąd nowych czasów powiał po całej monarchji. Ludy z szemraniem jeno znosiły jeszcze ucisk kurateli policyjnej, wołanie o konsytualizm nowożytny, o swobody, o uwłaszczenie ludu rolniczego, stawało się coraz głośniejsze — aż w r. 1848 nastąpił gwałtowny upadek systemu Metternichowskiego. Wszelakoż po chwilowym ledwo przebłysku wolności, po krótkotrwałej wrzawie rewolucyjnej przyszła ponownie doba reakcji.

Ze zdobyczy wolnościowych utrzymało się wyłącznie uwłaszczenie chłopów — zresztą absolutyzm policyjny powrócił do poprzedniej wej potęgi. Centralizm i germanizacja — nieodłączne jego towarzystwo — znalazły się tuż zaraz, dowodząc z palcem wskazującym, wyciągniętym w stronę rewolucji, że mają prawo kasować teraz historyczną samodzielność królestw i krajów... Eksperyment ten nie mógł być długotrwałym. Zadowalał on tylko sfery oficjalne, ludy natomiast łaknęły dalej konstytucji, domagały się dawnej samodzielności i języków ojczystych. Wówczas mądrość monarchy uchroniła Austrję przed drugą rewolucją. „Z własnego popędu oświadczył się cesarz za konstytucyjną formą państwową, czem tchnął nowe życie, nowego ducha temu państwu swemu". — Hr. D. pomija jednak zdanie innych historjozofów, że mianowicie klęska oręża austrjackiego we włoskiej kampanji r. 1859, potroszę przyczyniła się była do inangurowania „nowego kursu" w Austrji.

Rząd i gimnazjum polskie w Cieszynie.

Nowa Reforma zamieściła następującą korespondencję z Cieszyna, pochodzącą ze sfer dobrze poinformowanych:

„Nadzieje nasze mimo, że były niewygórowane i naturalne, rozwiały się w ubiegły piątek jak mgła poranna. W dniu tym nadeszła do Cieszyna wiadomość, że minister Gautsch w roku szkolnym 1896/7, kończącym się na Szląsku we czwartek dnia 15. bm., nie udzieli już gimnazjum prawa publiczności. Mamy tylko obietnicę, że **może** (!) na przyszły rok prawo to udzielone będzie, lecz ponieważ prawie przed rokiem w ten sam sposób br. Gautsch nas pocieszał, nie mamy więc już nadziei, czy sprawa tak słuszna i sprawiedliwa dla nas kiedyś korzystnie i pomyślnie przez ministra Gautscha załatwioną będzie. Dodać tu musimy, że dotąd zarząd „Macierzy szkolnej" wniósł dwa podania o prawo publiczności: naprzód dla I. klasy, a następnie dla I. i II. klasy, d. 10. marca 1897 i 17. listopada 1896, ale na piśmie nie otrzymał dotąd żadnej odpowiedzi.

„Dziwnemi nam się teraz wydają zapewnienia dra Danielaka i deputacji złożonej z księdza Świeżego i dra Michejdy, jakoby w Wiedniu wiał dla nas w tej sprawie wiatr przychylny.

„Co się tyczy specjalnie drugiej deputacji, to telegram umieszczony w *Czasie* nie odpowiadał w zupełności prawdzie, gdyż prezydent ministrów hr. Badeni dawszy zapewnienie, dodał na końcu: „taką mam nadzieję", którego to dodatku w *Czasie* nie było. Odpowiedź rzekomo dana przez hr. Badeniego posłom: ks. Świeżemu i dr. Michejdzie stoi w zupełnej sprzeczności z odpowiedzią ministra Gautscha. Albo czyż może *Hlas Naroda* miał słuszność, donosząc przed kilku dniami, że minister Gautsch chce być prezydentem ministrów i dlatego kopie dołki pod Badenim i robi politykę na własną rękę? Ci, co takie wiadomości w świat roztrąbili, powinni byli wiedzieć, że przez takie przesadzone wieści osłabiają tylko czujność i czynność naszą i informują nieprzyjaciół. Z bębnem nie idzie się na polowanie. Nasi najserdeczniejsi przyjaciele: dr. Haase i dr. Demel wyjeżdżają za każdym razem do Wiednia, gdy się taka dla nas pomyślna wiadomość pojawi, i swoim wpływem, zapobiegliwością i swojemi sztuczkami udaremniają wszystkie dotąd z naszej strony poczynione kroki. Mianowicie w ostatnich dniach wytężyli Niemcy tutejsi wszystkie swoje siły, aby przeszkodzić udzieleniu gimnazjum prawa publiczności. Gruchnęła bowiem wieść, prawdopodobnie przez Niemców zmyślona, że wielka liczba uczniów z I. i II. kl. gimnazjum niemieckiego wstąpi natychmiast do gimnazjum polskiego, jeżeli mu będzie udzielone prawo publiczności. Nic dziwnego więc, że podając na pozór nagły upadek swego gimnazjum, maltretują w ohydny sposób nasze.

„Cóż teraz? Cios wymierzony przeciw gimnazjum naszemu jest straszny, lecz dzięki Bogu, nie jest śmiertelny. Damy sobie rady i bez prawa publiczności, a gwałt i niesprawiedliwość, jakiej się dopuszczają Niemcy na ludności polskiej, wyjdzie jej tylko na dobre. Opór nasz będzie głębszy i energiczniejszy. Nie będziemy odtąd liczyć na rząd, ani na koło polskie, lecz na siebie samych. Rozpocznie się wesoła wojna, która przeczyści trochę zgniłe powietrze, jakie się na Szląsku usadowiło.

„Wiemy dobrze, że rząd już przy udzieleniu pozwolenia na otwarcie gimnazjum miał zamiar nie udzielania mu prawo publiczności. Wypowiedziała go głośno tutejsza *Silesia*, organ dra Haasego, głosząc, że jest bardzo wątpliwem, czy gimnazjum to uzyska kiedy prawo publiczności. Rząd wprost nie może ubić tego gimnazjum, bo ustawa zasadnicza pozwala na zakładanie szkół prywatnych, lecz wyszukał sobie inny środek, aby gimnazjum skończyło na suchoty, nie posiadając przez dłuższy czas prawa publiczności. Gdyby bowiem liczba uczniów bardzo zmalała, wówczas powiedzieliby: gimnazjum jest niepotrzebne, bo mało ma uczniów, więc nie ma warunków istnienia i nie zasługuje wcale na udzielenie mu prawa publiczności.

„Lecz Niemcy i rząd pomylą się w swoich rachubach. Gimnazjum z powodu braku uczniów nie upadnie, bo lud szląski już przejrzał i nie zadrży przed kliką niemiecko-liberalną. Już teraz można powiedzieć, że liczba uczniów wstępujących do I. klasy będzie mniej więcej taka sama, jak zeszłego roku. Rozumie się samo przez się, że liczba ta podwoiłaby się, zwłaszcza, że w gimnazjum niemieckiem panują straszne stosunki, nieład i rozstrój bezprzykładny.

„Spodziewamy się, że posłowie nasi, którzy dotąd bardzo potulnie i grzecznie domagali się praw nam przynależnych i tylko obietnicami ze strony rządu byli karmieni, zmienią swoją taktykę, gdyż mieli sposobność przekonać się, że grzeczność jest piękną cnotą w życiu towarzyskiem, lecz w życiu publicznem nie popłaca nigdy. To też ks. Świeży przekonawszy się z dotychczasowego przebiegu sprawy, że za pomocą koła polskiego nigdy nie uzyskamy dla naszego gimnazjum prawa publiczności, ani jakiejkolwiek innej zmiany na lepsze, wystąpił z koła polskiego i będzie zmuszony szukać innych dróg, aby dojść do celu."

Z prowincji.

Borysław 10. lipca. *(Pożar).* Dnia 1. lipca szalała nad Borysławiem burza, wśród której uderzył piorun w rezerwoary, stojące na kopalni pierw. podkarpackiej spółki (Mac Garvey i spół.). Od piorunu zapaliła się ropa. Spłonęło 20 wagonów. Od rozlanej ropy zajęły się budynki maszynowe (dynamo-elektryczne itp. ułocznie), które straż ochotnicza z nadludzkiem wysileniem zdołała cało przez pięć godzin utrzymać. Pożar trwał 24 godzin. Spłonęły wszystkie przyrządy pożarowe straży ochotniczej wartości 1000 zł., które tak bogate towarzystwo z pewnością bardzo ubogiej tutejszej straży powetuje. Zginął także przy tem, poparzony tryskającą ropą koń stojący u beczkowozu. Ogólna szkoda dochodzi do 20.000, z czego tylko 4000 zł. było ubezpieczonych.

Spas 12. lipca. *(Sezon).* O $\frac{1}{2}$ godziny drogi od Starego Miasta leży miejsce klimatyczne Spas. Jestto nie duża wioska, ale za to świeże górskie powietrze, wyborna kąpień w Dniestrze, a przedewszystkiem wspaniała okolica, wabią do siebie letników. To też rok rocznie zjeżdża się tu wiele rodzin. A ładnie tutaj, naprawdę bardzo ładnie. Wyszedłszy na górę zwaną „Wieżą", podziwiać można wspaniały widok, jaki się oczom przedstawia. Wszerz i wzdłuż ślizga się wzrok po szarych pasmach lasów, które jak gdyby wieńcem okalają srebrną wstęgę Dniestru. W dali bieleją wieżyczki i domy rozrzuconych wokoło miast i miasteczek, a u podnóża góry kamienie w dziwny i fantastyczny ułożone sposób, nowym widokiem zachwycają oko. Kamienie te w tak dziwny ugrupowane sposób, że patrząc na nie, zdaje się, jak gdyby się miało przed oczyma basztę jakiego sławnego zamczyska, a mimo to z pewnością ręka ludzka ich się nie tknęła, są miejscem częstych wycieczek. Tak piękny przedstawiają widok, że warto zadać sobie trochę trudu i samemu z bliska je obejrzyć. Wszystko tu ładne, wszystko piękne, jedna tylko okoliczność zasmuca mimowolnie serce, to jest, że wszystko tutaj prawie znajduje się w rękach obcych. Nasi najserdeczniejsi korzystają też z tego i zdzierają w niesłychany sposób.

Iwonicz 13. lipca. *(Pomoc dla biednych).* W zdrojowiskach krajowych spotkać można bardzo często, obok wykwintnej arystokracji, przybywającej do wód, albo dla poratowania zdrowia, lub dla prostej rozrywki, także rzeczywiście chorych, potrzebujących kuracji.

Między tą rzeszą kuracjuszów, znajduje się znaczna liczba biednych, schorzałych starców — matek i dzieci, które z wysiłkiem swych skromnych zasobów chcą ratować swą doczesną egzy-

---

(28)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

— Nie.

— Nie pójdziesz za niego?

— Nie.

Zbliżyli się do drogi wiejskiej, od której odchylała się boczna dróżyna do zagrody Szymona. Na rozstajnej drodze Kachna stanęła.

— Do widzenia — rzekła. — Idę do Szymonowej.

— Do widzenia... Kachno... czy ty prawdę mówisz?

Dziewczyna spojrzała mu w oczy.

— Prawdę... tak mi Boże dopomóż...

X.

Bajbuza z teką podążył do domu.

Wrócił pod wrażeniem dziwnem i pognębiającem. Słońce wiosenne pełnymi snopami wlewało się do pokoju i białe jego ściany oświetlało wesoło, — ale Bajbuza nie odczuwał ej wesołości.

Wrażenie spotkania z Kachną przygniatało go. Czuł, że kocha tę dziewczynę, kocha coraz bardziej, że znalazłby w niej serce, które uderzyłoby może w takt jego; ale on i ona — przecież to dwa odrębne światy, dwie drogi, idące obok siebie w nieskończoność, zda się, dwie skały, stojące naprzeciwko siebie, które szeroki strumień życia dzieli. Jednaka ich budowa, jednaka siła, ale wartki potok skorzystał z przypadkowej szczeliny, wciskał się w nią, żłobił długie wieki, aż nareszcie szerokie łożysko dla siebie wyżłobił. Teraz pozostawił szczyty nietknięte, ale podkopuje podstawy tych skał.

Gdybyż to życie ludzkie było tak milczące i niewrażliwe jak skały na niszczącą siłę potoku!

— Mógłbym się przecie z nią ożenić — przesunęło się mu przez myśl.

Począł się zastanawiać nad tem.

— Kto wie czy wikary nie ma racji... Trzeba się z krwią ludu łączyć... Tak... to będzie mostek u góry... a dołem potok życia żłobi przepaść coraz większą i głębszą... Tymczasem na tej skale budować chcemy... a jeżeli i skała i budowa w przepaść runą? Potok — to Moskwa, która się wżarła w nasze życie i krew, czyż nie można odwrócić jego w inną stronę i ubezwładnić niszczącą siłę? Odwrócić... to znaczy szukać innej drogi, innego łożyska... to już jakaś niema umowa: ja zrobię ci inne łożysko, a ty pozwól mi stać spokojnie... stać — stać...

Ten wyraz miał jakieś fatalnie brzmienie.

— Stać — to znaczy nie żyć, albo żyć jak roślina...

Chodził po pokoju w kółko, a myśli jego kręciły się jak i on.

Dnia tego nie wyszedł już ani na chwilę z mieszkania.

Nazajutrz poszedł do wikarego i bez ogródki wszystko mu opowiedział. Wiadomość ta zdziwiła niepomału księdza, który ani domyślał się nawet uczuć, napełniających duszę dziewczyny i nauczyciela. Wysłuchawszy wszystkiego w skupieniu, milczał.

Bajbuza niecierpliwił się.

— Mówiłeś ksiądz o potrzebie zlania się z ludem, o potrzebie utworzenia jednego ciała i jednej duszy narodowej...

Wikary siedział zamyślony i powtarzał tylko machinalnie:

— Tak... tak...

— Poradź-że mi co mam teraz robić!?

Ks. Milczek wstał powoli i przechadzać się począł. Przeszedłszy się parę razy po pokoju, przed nauczycielem, zatrzymał się.

— Byłoby-to bardzo dobrze... bardzo... — rzekł niby sam do siebie.

Słowa te dodały trochę otuchy Bajbuzie.

— Ale trudna rzecz do zrobienia...

— Dlaczego?

— Chłop nasz nigdy nie oddaje córki surdutowemu... chyba, że ten surdutowy jest z ich sfery...

Milczeli obydwaj.

— Przecież ten obręcz przełamać można... — wtrącił po chwili Bajbuza.

— Natrudniej walczyć ze zwyczajem — dodał wikary. — W tym wypadku jednak jedna jest okoliczność dobra — że pan posiadasz sympatje pośród nich.

— Tem lepiej...

— No, a jakże Kachna jest dla pana usposobioną? — zapytał.

— Zdaje się, że dobrze.

— To także nadzieje pańkie wzmacnia.

Znowu przeszedł się po pokoju i westchnął.

— A Wach?

— Otóż tu sęk podobno.

— No, popróbujemy. Poszlemy do Wacha Szymona na wywiady. To chłop rozumny, a panu życzliwy.

Postanowiono nie robić kroków stanowczych, ale wybadywać powoli sytuację, ażeby żadnej strony nie zrażać.

Ksiądz wikary był bardzo za tym związkiem, a w ciągu tygodnia robił wszystko, ażeby grunt najlepiej przygotować. Użył do tego Szymona. Chodziło przedewszystkiem o to, ażeby nie rozpaplać po całej wsi całej sprawy przed czasem, gdyż mogłoby to wręcz przeciwne wywołać wrażenie i wszystko popsuć. Szymonowi nie wydało się to rzeczą niemożebną do przeprowadzenia.

— A no! — powiadał — gdyby to był jaki wiatrogon... o jej!

Ręką skinął na znak lekceważenia i pogardy.

— Kto by ta mu uczciwą dziewczynę dawał....

Ks. Milczek przytakiwał.

— A że trochę więcej ma rozumu od nas, to jeszcze nie wielka bieda! Człek stateczny, spokojny, gminie pożyteczny...

Wyliczywszy wszystkie przymioty, ramionami ruszył, podniósłszy je do góry, jakby na znak, że przeszkód do małżeństwa nie widzi żadnych.

— Wypytajcie delikatnie Wacha... — wtrącił wikary. — Wam to łatwiej między sobą zrobić... a potem i ja się wmięszam.

— Jużci...

Tylko ostrożnie... ażeby i dziewczyny nie narażać na języki i nauczycielowi nie robić przykrości, bo się zerwie i pójdzie — a szkoda.

— Zrobi się to, zrobi.

— Przedewszystkiem pomału. Co nagle to po djable. Upatrzyć stosowną porę i dopiero wtenczas gadać.

Tymczasem o stosowną porę nie tak było łatwo. Wach mało w chałupie siedział — albo w polu, albo po urzędach — ani rusz go przydybać na gawędę.

W rodzinnych stosunkach jego także nastąpiły zmiany. Z całego domu jakby kto wesołe słowo wypędził, — ani go posłyszeć. Ciotka Jagna ciągle nadęta i rozgniewana, Wach jak się pokaże to milczy, — zje ino i co rychlej umyka, jakgdyby się obawiał, że go o coś nagabywać będą, a Kachna chowa się po kątach i beczy.

— Pewnikiem ktoś ci chałupę zaczarował! — wyrwało się kiedyś Jagnie, gdy przed domem wieczerzę jedli.

Kachna podniosła na nią oczy.

— Oto! — zawołała.

A Wach dodał:

— Ot, pleciesz, co ślina przyniesie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stencję. Dola tych ludzi opłakana, obudziła współczucie w szlachetnych sercach, które nie powodując się stronniczością przyszły biedakom z pomocą. W pierwszym rzędzie stanęła z pomocą przezacna właścicielka Iwonicza dając 100 biletów tygodniowo daremnie na kąpiel dla naszych biednych, tudzież p. Oleś dyrektor zakładu zdrojowego, który czynem i radą łagodzi dolę biedaków.

Następnie komitet ukonstytuowany za inicjatywą p. Gelbarda urzędnika dyrekcji koleji państwowej w Stanisławowie urządził przedstawienie teatralne w teatrze p. dyrektora Müllera, z którego połowę dochodu otrzymał komitet na rozdzielenie między biednych.

Przepełniony teatr, zadowolenie publiczności i dobra gra artystów, były najlepszym dowodem, że gdzie idzie o odwrócenie nędzy, tam nikną różnice wyznania i narodowości, a łączy wszystko, jak zwykle jeden sympatyczny duch, któremu na imię: „Miłosierdzie“.

Stan ziemiopłodów.

W drugiej połowie ubiegłego miesiąca mieliśmy pogodę stalszą, a nawet jakiś czas upały, to też w ogólności podniesiona temperatura i pogoda korzystnie wpłynęły na rozwój ziemiopłodów. Zboża, gdzie przedtem nie wymokły, szybko zbliżają się do dojrzałości. Poprzednia wilgotna pora przez cały maj i pół czerwca pozostawiła jednak ślady w opóźnionej uprawie roślin okopowych, które obecnie nadmiernie chwastami zarastają.

W ogóle można powiedzieć, że na północy, tj. w Bełzkiem, Sokalskiem i przyległych miejscowościach, tudzież na Podolu w Zbarazkiem, Tarnopolskiem, Trembowelskiem i Czortkowskiem urodzaje są lepsze przeciętnie, tam też i kartofle nawet przedstawiają się dobrze, podczas gdy w okolicach innych znacznie ucierpiały. Oto co piszą z lwowskiego:

Gręda Lwowska d. 11. bm. Korzystając z dłuższej pogody, wykończono plewienie i obgartywanie kartofli, buraków i prosa, a że równocześnie ostateczny już czas na kośbę koniczu i dwukośnych łąk, to z powodu tego ogromny brak robotnika i drożyzna. Kosiarz, który dawniej kosztował 45—50 ct., płaci się obecnie 75 ct., a trudno go dostać. Trawy na suchych łąkach średnio dobre, na torfowych bardzo liche. Zbiór koniczyny na paszę ukończony, ale zaledwie trzecią część zebrano ez deszczu. Zbiór siana w pełnym toku; dotychczas przeważnie na pogodzie zrobione. Kartofle wczesne gatunki zaś osobliwie rożanka jeszcze nie odkwitły, a już nać zeschła, mała więc nadzieja na urodzaj. Późniejsze gatunki dobrze się trzymają dotychczas, bardzo jednak twardo pod niemi, bo po długich słotach nastały upały i ziemia zaskorupiała.

Co do płodów poszczególnych, to rzecz tak się przedstawia: Rzepaki w ogóle średnie tam, gdzie się utrzymały. Żyto dobrze okwitło i zawiązało, ma pełne kłosy, w wielu bardzo jednak miejscowościach zwalone, w innych pobielało zawcześnie a puste zupełnie albo szczerbate, tak np. w Przemyskiem, koło Halicza, Stryja, Jarosławia. W Przemyskiem wystąpiła nadto obficie śniedź (Honigtau) a więc i sporyszu będzie dużo. Pszenica ogólnie cierpi od rdzy i to w bardzo znacznym stopniu.

Ze wszystkich miejscowości prócz Podola donoszą o rdzy — a i na Podolu w Zbarazkiem pojawiła się także choć mniej groźnie. Za to w Lwowskiem, Stryjskiem i na Podkarpaciu całem obsiadła pszenicę nadmiernie — wskutek tego kłosy są krótkie; pojawiła się także w znacznej ilości niezmiarka i znaczne szkody zrządziła. Jęczmień średni, tylko w Podkarpaciu mało go zdołano zasiać i częścią wymókł w miejscach niższych.

Owies w ogóle przedstawia się dobrze jak również i hreczka wcześniejsza, która właśnie kwitnie. Proso także dość zadawalnia — w górach dopiero je posiano.

Kukurudza w Bełzkiem i wschodniej całej części okręgu doskonała, zapowiada zbiór niezły. Za to ze Stryjskiego donoszą, że pożółkła i wymokła w całej okolicy kompletnie, na paszę posiano ją tam drugi raz.

Ziemniaki ze wszystkich ziemiopłodów najgorzej stosunkowo rokują. Tylko na Podolu i na suchszych, wyższych miejscach utrzymały się zdrowo, zresztą prawie wszędzie albo wygniły po posadzeniu tak, że tylko mały procent zeszedł albo nie posadzono ich wcale tylko — część pól na to przeznaczonych lub mniej — jak np. w Stryjskiem, Lubaczowskiem, w okolicy Mościsk, Szczerca, albo wreszcie już na wcześniejszych odmianach nać zupełnie zczerniała, co znak niechybny, że rychło psuć się zaczną.

Buraki przedstawiają się w ogóle dobrze, ale niezmiernie zachwaszczone, a spóźnione roboty nie pozwoliły ich obrobić. Teraz nadchodzą żniwa i obrobienie okopowych musi pozostać niedokładnem. Chwasty bujają bez przeszkody, a wobec tego na obfity zbiór buraków liczyć nie można chyba w wyjątkowych wypadkach. Brak robotnika czuć się daje dotkliwie w wielu miejscach; ze stryjskiego donoszą, że ceny podskoczyły tam niepomiernie — robotnik kosztuje od 75 ct. do 1 zł. 10 ct. Podobnie donoszą z Różniatowa i wielu innych miejscowości.

Pogoda w końcu czerwca posłużyła do dobrego zebrania pierwszego pokosu koniczyny i siana łąkowego. W równinach już koniczyny przeważnie zebrano i dosyć dobrze, w górach obecnie sianozbiory się jeszcze odbywają. Zbiór koniczyn i siana w ogóle dobry. Żniwa na równinach już się we wschodniej części naszego okręgu rozpoczęły. *Rolnik.*

Kawiarnie lwowskie.

II. Armja kelnerska pozostaje wobec właścicieli kawiarń na tych samych dzikich warunkach, co w całej Europie, t. j. nie pobiera od nich za ciężką, w niezdrowych warunkach wykonywaną i wyczerpującą pracę żadnego wynagrodzenia i utrzymuje się wyłącznie z napiwków gości (przeciętnie 3 ct.), którzy w ten sposób są żywicielami służby kawiarnianej w dosłownem znaczeniu. Kelnierzy starsi, czyli t. zw. „płatniczy“, dochodzą mimo to z czasem do wcale pokaźnych oszczędności i nierzadko otwierają „interes“ na własną rękę. Małą pensyjkę pobiera tylko „kasjerka“, królująca przy bufecie, istota zazwyczaj najnieszczęśliwsza i pożałowania godna, o ile nie próbuje w inny sposób rozwiązać problematu rozszerzenia swoich bardzo szczupłych dochodów.

W tym ostatnim wypadku „kasjerki“ kawiarniane stanowią typ pół-panny bufetowej a pół-szansonistki z tinglu i istotnie często się zdarza, że przy odrobinie głosu przechodzą na „scenę“ któregoś z galicyjskich lub bukowińskich „orfeów“ we Lwowie, Stanisławowie lub Czerniowcach. Głównego procentu kasjerek dostarczają żydówki i to przeważnie wiedeńskie lub peszteńskie *(eine Ungarin, aber spricht nur deutsch)*, chociaż nie brak także żydówek galicyjskich i Niemek. Polki, dość zresztą nieliczne, stanowią stosunkowo żywioł najodporniejszy przeciw pokusom, ponieważ mają zwykle rodziny we Lwowie. Wynagrodzenie kasjerki wynosi 25 zł.; zajęcie, zwłaszcza w kawiarniach nocnych, wyczerpuje słaby organizm w krótkim czasie.

Kawiarnie lwowskie otwierają się około godziny 6-tej rano. Wtedy panuje w nich zupełny spokój. Około ósmej, równocześnie z porannemi pismami, pojawiają się nieliczni goście, którzy znikają po przeczytaniu kroniki miejscowej i najświeższych telegramów i po wypiciu kawy. Potem jest znowu pusto. Dopiero około drugiej zapełnia się lokal gośćmi, przybyłymi na „czarną“. Rozpoczyna się dokładniejsze czytanie gazet, pogawędka, gra w szachy i palenie papierosów, których dym jak mgła zapełnia powietrze. O czwartej przerzedza się liczba gości, ażeby znowu w porze wieczornej powrócić na dłuższą *siestę*, aż do zamknięcia lokalu. Późną godziną około ósmej zjawiają się na placu oficerowie, piją koniak i prowadzą flirt na zabój z kasjerkami.

W kawiarniach nocnych, dla których nie istnieje godzina pierwsza lub trzecia, obowiązującą w innych lokalach jako godzina zamknięcia, gościnne podwoje nie zamykają się nigdy i życie, gorączkowe, podniecone wszelkiego rodzaju namiętnościami, bije żywem tempem bez przerwy. Po kolei przesuwają się przez kawiarnię najróżnorodniejsze postacie i typy ludzkie: od oliwkowego Bośniaka, który roznosi swoje noże i od „urządzonych“ obywateli wszystkich stanów i zawodów, aż do dam z tinglu, które po skończonym występie na „scenie“, pojawiają się w towarzystwie węgierskich poruczników i młodych geldhabów, ażeby po małem *intermezzo* w formie czarnej kawy pod osłoną nocy odjechać do domu na drugi akt wesołej farsy życiowej..

Po godzinie trzeciej jest najgwarniej i „najroskoszniej“. Mniej więcej wszyscy są pjani. Rozmowa zamienia się w krzyk, czarna kawa i koniak rozlewają się na marmurowych płytach stolików, w kącie fortepian huczy jakiegoś marsza, albo muzyczny automat kształtu kolosalnej szafy gra cicho urywek z „Lohengrina“, a rozochocona publiczność śpiewa na głos fałszywymi głosami walca z „Ptasznika“. Melancholijne refreny „Jeszcze raz!“ mięszają się z okrzykami: „Płacić!“ „*Zahlen!*“ „*Sofort!*“ „Czarna!“ i tak w nieskończoność. O świcie przerzedza się towarzystwo. Wśród ostatnich gości pojawiają się pierwsi nowi, jacyś przypadkowi poranni płacy. Potem wyjaśnia się zupełnie. Następuje jeneralne zamiatanie, czyszczenie luster i stołów, na bilardzie pojawiają się w ramkach świeże gazety. W bufecie zajmuje miejsce „dzienna“ kasjerka, przed której oczami zaczyna się na nowo cała ta ruchoma panorama kawiarnianego życia...

Kobiety nie bywają we Lwowie gośćmi w kawiarniach, przynajmniej bardzo nielicznie i to przeważnie ze świata tłustych kupletów. Są to więc lokale wyłącznie urządzone dla mężczyzn, którzy znajdują tu do rozrywki bilard, szachy, karty, domino i gazety. Te ostatnie są przeważnie polskie (z Warszawy, Krakowa, Poznania, Petersburga i z prowincji), oraz niemieckie (z Wiednia, Berlina i Monachjum). Zaledwie tu i ówdzie zdarzy się spotkać po jednym egzemplarzu gazety francuskiej, rosyjskiej, czeskiej, rumuńskiej, węgierskiej, włoskiej lub angielskiej, z tych ostatnich tylko illustracje tygodniowe. Dominującego napoju nie ma, i podczas gdy Wiedeńczyk pije wyłącznie kawę, a Berlińczyk przeważnie piwo, Lwowianin pije w kawiarni w równym stosunku kawę, jak herbatę.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 15. lipca.

O godz. 4. popoł. popis wychowanków miejskiego zakładu sierót.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 15. pp. przed główną strażnicą wojskową przy placu św. Ducha.

Kalendarz. Czwartek (14). Rozesłanie apost. Wschód słońca o godzinie 4. minut 21. zachód o godzinie 7 minut 47.

25-letni zjazd koleżeński. Dnia 15go lipca bież. roku odbędzie się zjazd koleżeński tych techników, którzy w roku 1872 ukończyli studja we Lwowie. Miejsce zebrania na politechnice, w sali profesora Maryniaka o godzinie 8. rano, gdzie uczestnicy znajdą program. *Grzybiński, Lutz, Żakliński.*

Wakacje! Po udręczeniach szkolnych, po rozmaitych konjugacjach, algebrach i trygonometrjach nadszedł czas wypoczynku letniego dla młodzieży szkolnej. Rozbiegnie się ona dziś wolna od książki, wolna od spędzania kilku godzin dziennie w dusznych murach szkolnych, od uciążliwego ślęczenia nad zadanemi na jutro lekcjami, opuści bruk wielkomiejski i w wiejskich ustroniach szukać będzie wytchnienia i rozrywki, oddychać pełną piersią. Niech buja wesoło po łąkach i lasach, niech poezją natury się pieści i w całej pełni używa swobody, której potem nie zazna już nigdy. „Szczęśliwa młodość!“ Wspomnienie o niej miewa oczy smutne, a raczej uśmiechy we łzach kąpane.

Przesyłając jednak dziatwie szkolnej życzenia wesołej zabawy i swobodnego wytchnienia po trudach, poczuwamy się do obowiązku przypomnienia rodzicom i opiekunom, że wakacje to nietylko pora rozbawionego lenistwa, lecz chwila stosowna do wypełnienia luk umysłowych, które nawet najwszechstronniejszy system szkolny pozostawić musi w duszy dziecięcej. W pojęciu łacińskiego *otium*, nie tkwi jedynie zasada próżnowania i taniej rozrywki, lecz idea pracy idealnej, karmienia ducha pięknem poezji i sztuki, odrywania myśli od zajęć praktycznych i poziomych. Niech takiem *otium* w zrozumieniu Rzymian, a nie bezmyślnem *dolce farniente* włoskich lazzaronów, staną się dla młodzieży naszej wakacje. Koń, strzelba, przechadzka, wszystko to wypełniać powinno życie wakacyjne, ale obowiązkiem rodziców jest przestrzegać pilnie, by codziennie znalazła się jakaś godzinka dla studjów nad literaturą, poezją i historją. Siąść w altanie cienistej i mieć za towarzysza Mickiewicza, to młode dusze stroi w blaski złote, które całemu życiu przyświecać powinny. A właśnie dzisiaj, gdy zewsząd słychać skargi na wystudzenie dorastających pokoleń, na jałowość rozkwitających umysłów, właściwem będzie skorzystać z pory wakacyjnej, by młodzież naszą — odmłodzić.

Im więcej poezji i zapału nagromadzimy w pokoleniach młodych, tem silniejsza jest gwarancja, że wyrośnie nam rzesza dzielnych obywateli, którzy na straży ideałów humanitarnych stać będą wiernie i wytrwale. Nie ma nic wstrętniejszego jak wystygła, pozioma i tylko w praktycznych rachubach karjery lub bezmyślnych zabawach pogrążona młodzież. Kto za młodu umiał być poetą, ten nawet w odległe lata zabierze z sobą promyki zapału, lecz komu za młodu płomień silniejszy nie rozpalał duszy, ten w latach męskich będzie cynikiem, samolubem, „płazem w skorupie“. A zatem *otium* nie lazaronizm ducha — oto dewiza wakacji.

Dwa nowe gmachy publiczne zostały we Lwowie wykończone, względnie są już na ukończeniu, tak, iż lada dzień spadną z nich ostatki rusztowań. Pierwszym jest sąd karny przy ulicy Batorego, tak zwany „pałac sprawiedliwości“, którego prawe skrzydło zostało właśnie wykończone. Gmach ten może mieć najzupełniejszą pretensję do nazwy pałacu i przedstawia się imponująco w całem tego słowa znaczeniu. Nie jest zapewne arcydziełem architektonicznem i nawet uderza do pewnego stopnia prostotą i ubóstwem zewnętrznego wyglądu, ale za to robi wrażenie swoimi istotnie kolosalnemi rozmiarami, rozciąga się bowiem prawie na długość połowy ulicy Batorego: od rogu Halickiego placu do trzeciego gimnazjum. Drugim świeżo wykończonym gmachem jest dwupiętrowy, wspaniale prezentujący się dom dyrekcji kolei państwowej z bardzo ładnym frontem, ozdobionym u szczytu grupą allegoryczną, podobnie, jak na hotelu Imperial. Szkoda tylko, że gmach stanął przy ul. Krasickich, gdzie jest zupełnie schowany.

Chłodny lipiec. Lato tegoroczne odznacza się wyjątkowo niską temperaturą. Jak echo straszliwych burz, które szalały nad Galicją w ostatnich dniach czerwca, mamy odtąd bez przerwy chłodne i dżdżyste powietrze, chwilami robiące wrażenie jesiennej aury. Wieczorem zwłaszcza bywa tak chłodno, że na ulicach pojawiają się ludzie otuleni w cieplejsze ubrania i narzutki. Ma to swoją drogą tę dobrą stronę, że przynajmniej przez część lata uwolnieni jesteśmy od upałów, które w naszej „umiarkowanej“ strefie doprowadzają niekiedy do rozpaczy.

Komendantem wojsk. straży policyjnej we Lwowie został tedy na stałe już mianowany por. Witołd Dunin Wąsowicz, który *de facto* od kilku lat pełnił tę służbę. Oficer to zarówno inteligentny, jak energiczny, który do tej pory złożył dowody zupełnego swego uzdolnienia na tem trudnem i odpowiedzialnem stanowisku; można przeto żywić nadzieję, że gdy obecnie oprócz służby i odpowiedzialności, także i uznanie za jego starania i pracę około surowego materjału — jakim jest straż policyjna — udziałem jego będzie, straż lwowską zbliżyć nareszcie do tej doskonałości, jaką w stolicy kraju mieć powinna. Byle tylko magistrat, względnie reprezentacja miasta serjo raz pomyślały o niezbędnem pomnożeniu sił tej straży. Lwów powiększa się z każdym rokiem, ludność, kamienice, place, ulice rosną, jak grzyby po deszczu, a liczba żołnierzy policyjnych od dziesiątków lat ciągle ta sama! Nowemu komendantowi kładziemy na sercu, aby tak długo szturm przypuszczał do sfer kompetentnych, dopóki nie wykołace stosownego pomnożenia oddziału. Dopiero wówczas może zmniejszy się procent ustawicznych kradzieży i rozbojów na odleglejszych ulicach miasta.

Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek ogłasza niniejszem konkurs na 3 stypendja, po 150 złr. każde na rok szkolny 1897/98 dla Polek kształcących się na uniwersytetach. Podania przesyłać nalecy pod adresem: K. Bujwidowa, Kraków ulica Kolejowa l. 3, do dnia 1. sierpnia 1897. Przewodnicząca *K. Bujwidowa.* Sekretarz *F. E. Polzeniuisz.*

Zjazd gal. socjalistów odbędzie się dnia 5, 6, 7 i 8 września we Lwowie. Na porządku dziennym zjazdu referaty: o 8-mio-godzinnym dniu pracy, powszechnem prawie głosowania itd.

Nareszcie! Wczoraj w południe, *w pięć dni po zgonie* śp. Malwiny M. odbyło się wreszcie na cmentarzu janowskim wydobycie jej zwłok i sekcja, dokonana przez lekarzy sądowych drów Obtułowicza i Chomina w obecności sędziego śledczego p. Bartha. Komisja powyższa orzekła, iż śp. Malwina *nie była* w stanie poważnym. Jak w obec tego tłómaczyć sobie własne wyrazy nieboszczki, wypowiedziane przytomnie w obec świadków, których wiarygodność najmniejszej nie ulega wątpliwości — to już prawdopodobnie zostanie niedocieczoną zagadką. Zamykając na razie tajemniczą tę, a tak tragiczną historję, dorzucamy jeszcze tylko jeden tyczący się jej szczegół. Oto przed pewną osobą, zamieszkałą w tym samym domu, przy Zygmuntowtowskiej 17, skarżyła się śp. Malwina słowami:

— Co ze mną ta Zabielska nie robi! Maluje mnie i wysyła na ulicę...

W końcu dla zapobieżenia wszelkim możliwym domysłom, krzywdzącym opinję pensjonatów lwowskich, dodajemy, że śp. Malwina była uczenicą konwiktu p. Strzałkowskiej i że ją najniewinniej to nieszczęście dotknęło. Śp. Malwina była eksternistką, to znaczy, nie mieszkała w konwikcie.

Wiec ludowy w Sokolnikach odbył się zeszłego tygodnia na podwórzu kościelnem przy udziale przeszło tysiąca włościan ze Sokolnik i okolicy. Przewodniczył włościanin Gajda. Po słowie wstępnem ks. prałata Gnatowskiego, dr. Włodzimierz Krosiński mówił obszernie a przystępnie o pańszczyźnie dawnej, oraz o przyszłej, t. j. tej, którą dzisiejsi zbawcy ludu chcą sprowadzić. Serdeczną tę mowę słuchacze przyjęli z wielką wdzięcznością. P. Witold Traczewski mówił o nowych źródłach zarobku dla włościan na polu przemysłowem i ekonomicznem. Drogomistrz Maślanka, człowiek o bardzo bystrym i zdrowym poglądzie na stosunki włościańskie i na pobudki, kierujące agitatorskimi opiekunami ludu, mówił z polotem i przekonywującą siłą o stosunku ludu do Kościoła, dworu i do spraw gminnych. Ks. proboszcz Klecan z Zubrzy postawił rezolucję, aby Wydział krajowy postarał się o osuszenie i naprawę pobliskich łąk. Uchwalono następnie założyć dla Sokolnik i Zubrzy, katolicko-polityczne stowarzyszenie „Jedność“. Wiec zakończył się nieszporami w kościele, po których odprawieniu ks. Gnatowski na pożegnanie rzucił w serca tego niezepsutego jeszcze włościaństwa, słowa, krzepiące ducha do stawienia mężnego oporu kusicielom ludu. Owacyjnie, z najszczerszą serdecznością pożegnali wiecownicy wszystkich gości i prelegentów ze Lwowa, zasyłając im gorące „do widzenia!“

Urzędnicy pocztowi, t. zw. „ambulansowi“, rozpoczęli obecnie akcję, bardzo dla nich ważną, a która spotkać się powinna z sympatją ogółu. Idzie tu mianowicie o lepsze zaopatrzenie ich samych i ich rodzin w razie uszkodzenia lub śmierci, poniesionych podczas wypadków tak łatwo i często zdarzających się na naszych kolejach.

Obecnie zaopatrzenie to jest bezwarunkowo nie dostateczne. W razie np. śmierci urzędnika ambulansowego wskutek wypadku na kolei, rodzina jego otrzymuje, lub ma prawo do otrzymania renty od rządowego zakładu ubezpieczenia, nie dochodzącej do 50% pobieranej płacy. Ta renta, wraz z należną stosunkowo do przesłużonej liczby lat pensją emerytalną, nie dosięga nigdy, w najlepszym nawet razie, wysokości całkowitej pensji, która była pobieraną przez ofiarę wypadku. W razie uszkodzeń ciała to odszkodowanie spada jeszcze niżej.

Naturalnie, jest to zaopatrzenie śmiesznie małe i bynajmniej nie odpowiadające ciągłemu niebezpieczeństwu, na jakie naraża się urzędnik, zmuszony nie z własnej woli, lecz rozporządzenia zwierzchności, do bezustannych przejazdów kolejowych, po dwa i czasami trzy razy na tydzień. Taka norma zabezpieczenia istnieje zresztą od niedawna, a mianowicie dopiero od wydania ustawy o zabezpieczeniach z r. 1887 i ustawy uzupełniającej r. 1894. Poprzednio zaś, przeciwnie, urzędnicy ambulansowi traktowani byli, na zasadzie ustawy z r. 1869, na równi z pasażerami — i oni sami, lub ich spadkobiercy mogli się domagać w razie jakiegokolwiek wypadku, poważnych odszkodowań od kolei.

Pokrzywdzeni przez obecną ustawę, pragnęliby oni wrócić do dawniejszych stosunków. W tym celu właśnie rozpoczętą została akcja. Prawdopodobnie musi być ona skierowaną na drogę prawodawczą, bo w innej drodze nie może być zniesioną ustawa uzupełniająca z r. 1894. Pp. urzędnicy ambulansowi wybrali już komitet, który się zajmie tą sprawą, zwoła w razie potrzeby odpowiednie zebranie, opracuje petycye i przedstawi je, gdzie należy. — W Galicji znajduje się stu kilkudziesięciu urzędników ambulansowych; los tych ludzi powinien być w odpowiedni sposób zabezpieczony.

Kolej z Bełzca do Warszawy. W tych dniach w Petersburgu w departamencie kolejowym miała być rozstrzygana sprawa budowy nowej kolei w gub. lubelskiej. O koncesję na nią stara się Maurycy hr. ordynat Zamoyski. Projektowana kolej zaczynałaby się od stacji Trawniki kolei nadwiślańskiej; ma mieć 100 wiorst długości, a przeszłaby przez Turobin, Szczebrzeszyn, Zamość i Tomaszów do granicy austrjackiej, gdzie spotkałaby się z koleją, idącą od Lwowa do Bełzca. Zbadanie projektu tej nowej kolei ministerjum komunikacji powierzyło komisji pod przewodnictwem p. Maksymowa.

Z Uniwersytetu. P. Adam Michał Gawin z Niesiołowic Niesiołowski, rodem ze Suchego Gruntu w Galicji, otrzymał dziś na Uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Most rządowy na Wisłoku w Iskrzyni koło Krosna jest przyczyną corocznie znacznych szkód w ogrodach i zasiewach w ten sposób, że przez wąskie rozpięcie woda nie może szybko ujść i przy nieznacznej ulewie występuje z brzegów. Rzeczą rządowej administracji drogowej byłoby złemu jak najrychlej zaradzić.

Polacy i Czesi na Szląsku. Szląski *Przegląd polityczny* pisze: „Pozwalamy sobie zwrócić uwagę braci Czechów na to, że oni zajmują wobec nas kardynalnie i zasadniczo fałszywe stanowisko. Od początku narodowego ruchu na Szląsku stanęła między Polakami i Czechami zasada: Polak niech będzie między Czechami Czechem, a Czech między Polakami niech będzie Polakiem. To nie znaczy, że się mają nawzajem swej narodowości wyrzec, ale że Czech tam, gdzie jest polska ludność, ma popierać narodowe i polityczne cele polskie i nawzajem. Tej zasady trzymało się u nas dawniejsze pokolenie Czechów wśród polskiej ludności zamieszkałe, a dlatego była budująca zgoda i wzajemna miłość, a ówcześni Czesi są do dziś dnia wśród nas w błogosławionej pamięci. Tej zasady trzymają się także i Polacy, i tam gdzie jest ludność istotnie czeska, nie próbują tej ludności wyprzeć, a sami się osadzić, ale spokojnie obok Czechów istnieć. Jeżeli się na którem miejscu stało kiedy inaczej, to jedynie skutkiem innego postępowania Czechów. Czesi bowiem od dawniejszego już czasu w różnych i licznych miejscowościach, w całych okolicach przez rdzennie polską ludność zamieszkałych, aż w samo serce polskiej ludności, usiłują zostać czynnikiem politycznym, ludność zczeszczyć i nadać okolicy lub miejscowości piętno czeskie. To jest źródło nieporozumień, niechęci i nieufności. A jest to w gruncie rzeczy fałszywa czeska polityka, oparta na samolubstwie, a więc ostatecznie szkodliwa. Cóż bowiem jest narodowym interesem Czechów na Szląsku? Najważniejszym i kardynalnym czeskim interesem na Szląsku nie jest i nie może być zczeszczenie jednej albo

---

(18)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Od soboty wzięła się Nina do pracy. Z dwiewa służącemi opuściła zamek, zaprowadziła je do klombów i napełniła ich fartuchy kwiatami. Nie szczędziła nic, żadnego klombu, żadnego zagonu, wszystkie musiały coś odstąpić. Bez litości obdzierała z kwiatów krzaki róży, oleandry i pomarańcze w oranżerji. Pocóż miała zostawiać te kwiaty, skoro odjeżdżała? Co z nimi miał począć, ten tracz? Żałowała tylko, że w ten sam sposób nie mogła splądrować zamku.

Dziewczęta ciągle znosiły kwiaty na wzgórek pod krzyż, a to żniwo trwało aż do późnej nocy. Nazajutrz w niedzielę kazała Nina przystawić do krzyża wysoką drabinę i rozpoczęła swą żmudną pracę. Przy pomocy szpagatu przytwierdzała do krzyża białe, czerwone, niebieskie i żółte kwiaty, jakie jej w ręce wpadły.

Obie służące napełniały kosze kwiatami zebranymi dnia poprzedniego, i wstępowały jedna po drugiej do swej pani na drabinę, podając jej kwiaty. W ten sposób Nina pokryła krzyż kwiatami tak, że nie było widać ani kawałka drzewa; tylko figura Chrystusa tworzyła długi, czarny pas wśród jasnych kwiatów. Ramiona ginęły w kwiatach, twarz bólem napiętnowana spoczywała na kwiatach, kwiaty wykwitały z pod nóg, przebitych gwoździami.

Wszystko, co tylko Nina zerwała w ogrodzie, upięła na krzyżu, a potem zaczęła zbierać kwiaty leśne. Obie służące otrzymały na całe popołudnie urlop, a Nina pracowała sama. Chodziła po łąkach, nad strumykami i błądziła po krzakach, szukając ciągle kwiatów i zrywając je masami. Krzyż stał na wzgórku, który tak samo chciała pokryć kwiatami, jak pokryła drzewo krzyża. Chrystus ukrzyżowany znajdować się miał wśród samych tylko kwiatów. Gdy okryła kwiatami wzgórek zaczęła posypywać nimi prowadzące do niego drogi, aby procesja szła przez dywan z kwiatów i aby modlitwy, zmięszane z tylu zapachami, były tem przyjemniejsze Bogu.

Nie traciła ani chwili. Żniwo jej było bardzo obfitem, ręce jej zazieleniły się wkrótce od zrywania kwiatów z łodyg, a w głowie zaczynało jej się kręcić z powodu tylu silnych, zmięszanych z sobą woni. Zabrawszy spory ciężar, znowu powróciła do krzyża. Stos kwiatów powiększał się szybko, ale dla niej to wszystko było jeszcze mało. I z kamieniołomów, gdzie zaprowadziła Michała, i z rowu, gdzie ukąsiła go żmija, i z krzaku głogu, który przeszkodził jej wyjazdowi, zewsząd zbierała kwiaty. Gdyby nie ten głóg, nie byłaby kochała! Czyż miała je przeklinać? Nie. Wzięła je i zrosiwszy je łzami, złożyła je u stóp krzyża.

Powoli chyliło się słońce ku zachodowi, a pokój wieczoru kołysał drzewa do snu. Nina wciąż jeszcze zrywała kwiaty. Listki kwiatów pokrywały niemal całe jej ubranie, znajdowały się we włosach. Na krótko przed zachodem słońca udała się w kierunku swej akacji, tego słabowitego drzewka, które tak troskliwie pielęgnowała, ponieważ miał je spotkać ten sam los, co ją. Od dnia, w którym widziała Michała po raz ostatni, okryło się bujnym, białym kwiatem. Nina zaczęła obcinać jeden kwiat po drugim, aby go złożyć na ofiarę Bogu, łzy jej jednak spływały coraz obficiej. Akacja wydawała bardzo przyjemną woń, która zdawała się szerzyć po całym lesie. Gdy odcięła już wszystkie kwiaty, usłyszała jakiś szelest za sobą i odwróciła się.

Przed nią stał Michał.

Ujrzawszy go, zbladła i przycisnęła gałązki akacji do serca; zdawało się jej, że upadnie lada chwila na ziemię.

— Dobry wieczór, panno Nino — rzekł Michał łagodnie. — Jakże jestem szczęśliwy, że panią spotykam! Szukałem pani tak długo. Gdzież się pani chowała przez te dni?

Nina nie odpowiadała, a Michał przyjrzawszy się jej bliżej, spostrzegł, iż miała oczy pełne łez.

— Pani płaczesz? — zapytał wzruszony. — I odcinasz pani kwiaty swej akacji? Czyż ją pani chcesz zniszczyć gwałtem?

Ciągle jeszcze nie odpowiadała, lecz chwiejąc się i ze spuszczoną głową szła do krzyża.

— Czy pani masz jakie zmartwienie? — zapytał Michał półgłosem, idąc za nią. — Dlaczego? Powiedz mi pani, dlaczego? Proszę, powiedz mi pani to!

Łkanie było jej jedyną odpowiedzią. W ten sposób doszli do krzyża, u którego stóp na wzgórku stała drewniana ławeczka, napół pokryta nagromadzonymi kwiatami. Siadła na tej ławeczce i zakryła twarz rękami, aby stłumić płacz.

— Oh, odpowiedz mi pani, przemów pani choć słówko! — powtarzał Valin, siadając obok niej wśród kwiatów. — Panno Nino, panno Nino, dla czego pani jesteś tak nieszczęśliwą?

— Bo pana kocham! — odparła zawstydzona i powstała, aby uciec, aby się ukryć, jakby popełniła jaką zbrodnię. Czuła jednak, że Michał uchwycił ją za rękę i całował ją.

— I ja, panno Nino, i ja panią kocham — rzekł drżący — ale nie jestem z tego powodu nieszczęśliwy, przeciwnie!

Usłyszawszy te słowa, Nina de Montberthier, odwróciła się, spojrzała na Michała swemi wielkiemi, pytającemi oczyma i zdawała się na chwilę oszołomioną.

— Coś pan powiedział? — zapytała powoli.

— Powiedziałem, że panią kocham, panno Nino.

— Pan?

— Tak, ja.

— Pan, panie Valin?... Oh, nie, to nie ładnie z pańskiej strony, że pan tak mówisz.., Nie mogę w to uwierzyć!

— Dla czego nie?

— Ponieważ nie jestem dostatecznie piękną, panie Valin, wiem o tem doskonale!

— Pani nie jesteś piękną, panno Nino? Ależ pani jesteś ubóstwienia godną. I odczuwasz to pani sama bardzo dobrze, że myślę szczerze; pani czujesz bardzo dobrze, że moje serce należy do pani, w zupełności do pani. Tak, tak, powoli tylko dało się wziąć do niewoli, w cieniu pięknych drzew pani, słysząc piękny głos pani, ale sądzę, że teraz serce moje jest na zawsze schwytanem. Wątpisz pani ciągle o tem jeszcze? Nie, widzę, że jesteś pani przekonaną, oczy pani mi to mówią! Dzięki, panno Nino!

Po tych słowach przycisnął ją do serca szczerze i po raz pierwszy pocałował jej włosy, jej jasne, kwiatami usłane włosy.

Mina sądziła, iż śni; ciągle jeszcze płynęły łzy z jej oczu, które z każdą chwilą stawały się jaśniejsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

drugiej wsi, wbicie się klinem w polską ludność, aby się jej stać kością w gardle i zniechęcić ją dla siebie, owszem kardynalnym czeskim interesem na Szląsku jest zyskać w Polakach sprzymierzeńców i z nimi tworzyć większość w kraju".

Samochodem z Warszawy do Paryża. Dnia 10. b. m. rano wyruszyli z Warszawy samochodem systemu Pengeota do Paryża pp. St. Grodzki, Zyg. Naimski, sekretarz red. *Cyklisty*, wreszcie mechanik p. Kreutler. Wycieczkę tę podjął p. Grodzki, celem wypróbowania wytrzymałości samochodu i całą marszrutę podzielił na 11 następujących etapów: Warszawa-Kutno — Kutno — Poznań, dokąd przybyli już dnia 12. bm., Poznań — Frankfurt nad Odrą, Frankfurt-Berlin-Magdeburg, Magdeburg-Hanower, Hanower-Rheine, Rheine-Venlo, Venlo-Bruksela, Bruksela-St. Quentin i St. Quentin-Paryż. Następnie p. Grodzki na tym samym samochodzie weźmie udział w wyścigu amatorskim z Paryża do Dieppe.

Panna Maud Biggs, której zawdzięczamy wyborny przekład na język angielski „Konrada Wallenroda" i „Pana Tadeusza", tak opisała genezę swej polszczyzny, jak tu podajemy w skróceniu:

„Przed wielu laty sześciotygodniowem niemowlęciem byłam przywieziona do Berlina. Moja matka opowiadała mi, iż wchodząc raz do muzeum w owym czasie, w przedsionku spotkała dwie kobiety, oryginalne ubrane, modlące się pobożnie. Zapytała o nie szwajcara, który właśnie w ich języku z niemi rozmawiał.

— Są to włościanki z prowincyj wschodnich, zostające w służbie u księcia Radziwiłła; sądząc, że to kościół, modlą się — wyjaśnił szwajcar.

— Dlaczegoż mniemają, że to dom Boży?

— Bo tu widzą obrazy święte.

— A dlaczego nie puszczasz ich dalej, toby je z błędu wyprowadziło?

— Niepodobna... jedna z nich ma dziecię u piersi.

Moja matka spojrzała i uderzoną została jej pięknością i zdrowiem. Wieczorem poczciwa wieśniaczka z pod Kościana była moją mamką. Jej niemowlę znalazło u nas opiekę. W miesiąc później pojechaliśmy wszyscy do Anglji. Katarzyna wykarmiła mnie i pokochała jak własną córkę. Jej zawdzięczają Anglicy, iż w słabem tłumaczeniu czytać będą „Pana Tadeusza"; od Katarzyny bowiem nauczyłam się pierwszych dźwięków języka, który znacznie później gramatycznie poznałam"...

Rewolucja wybuchła w Urugwaju. Z Montevideo donoszą, iż w tych dniach pod Acegną w prowincji Cero Largo przyszło do zaciętej bitwy między wojskami rządowymi a powstańcami i że wojska rządowe miały odnieść zwycięstwo.

Samobójstwo 12-letniego dziecka. W Berlinie przy Waldstr. 12 rzuciła się 12-letnia córeczka byłego handlarza artykułów spożywczych Bocka z 3 piętra na podwórze i umarła wkrótce z poniesionych uszkodzeń. Dziecko to sprzedawało zapałki woskowe po restauracjach. Powracało często dopiero późnym wieczorem do domu, a w dwa dni ostatnie nie pokazało się wcale z niewiadomych przyczyn. Ojciec odszukał ją w czwartek i przyprowadził do domu, a dziewczę obawiając się kary, popełniło samobójstwo.

Międzyterytorjalny kongres syonistów, t. j. tego stronnictwa żydów, które dąży do zupełnej narodowej i ekonomicznej odrębności, odbędzie się w dniach 25, 26 i 27 sierpnia w Bazylei, za inicjatywą przewódcy austrjackich syonistów, fejletonisty *Neue Freie Presse*, dr. Herzla. Na kongres ten wybiera się znaczna liczba syonistów galicyjskich.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie. Z Karlsbadu donoszą: Sprawa postawienia pomnika Mickiewicza w Karlsbadzie, zainicjowana przed kilku laty, jak wiadomo, przez posła Włodzimierza Gniewosza, p. Winiarza i kilku jeszcze Polaków, bliską już jest urzeczywistnienia. Inicjatorowie pomnika przy pomocy jeszcze pp.: Kołaczkowskiego, dra Hassewicza, dra Stychego i dra Kretowicza, zebrali pomiędzy Polakami w Karlsbadzie 4000 zł. i z tą skromną sumą przystąpili do wykonania swej pięknej myśli. Artysta-rzeźbiarz p. Barącz zobowiązał się wykonać pomnik niemal bez wynagrodzenia, za zwrotem kosztów. Otóż przed kilku dniami bawił tu p. Barącz dla zamówienia i przygotowania postumentu z granitu czeskiego pod pomnik Mickiewicza. Biust naszego wieszcza, mający stanąć na tym postumencie, wykonany przez Barącza, jest już gotowy a nawet został już odlany w giserni rządowej we Wiedniu. Ci, którzy mieli sposobność oglądać ten biust, wyrażają się o nim z największemi pochwałami.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski, wyjechał na kilka dni do Wiednia i w Poznańskie.

Na co poustawiane są wzdłuż linji tramwaju elektrycznego tablice z napisem: „Przystanek kolei elektrycznej", kiedy wowy tramwajowe przy nich nie stają? Jeden z czytelników naszych pisze: W niedzielę wieczorem czekałem z żoną i dwojgiem dzieci przy takiej tablicy koło magazynów kolejowych, chcąc się dostać na kolej. Nadjechał wóz Nr. 12 i nie zatrzymując się, przejechał, mimo, że był prawie próżny, to samo uczynił wóz Nr. 15, oba w kierunku ku dworcowi kolejowemu. Skutkiem tego musiałem ze słabą żoną piechotą iść do dworca, gdyż z powodu przyjazdu pociągów z Brzuchowic, Janowa i Zimnej wody, nawet fiakra złowić nie było można. Czy służba tramwajowa ma instrukcje jeździć na spacer, czy też dla wygody publiczności? Jeśli wymieniona stacja tramwaju jest tylko dla ruchu dziennego przeznaczoną, to należałoby to na tablicy uwidocznić.

Przy tej sposobnosci nasuwa się jeszcze jedna uwaga, a mianowicie: we wszystkich miastach europejskich, gdzie tylko tramwaje egzystują, w interesie własnym i publiczności zarząd tramwaju w dniach lub godzinach i dzielnicach, w których się ruch potęguje, pomnaża stosownie liczbę kursujących wozów. Lwów pod tym względem a właściwie tramwaj elektryczny we Lwowie zdaje się być wyjątkiem. W niedzielę i święta wieczorem, kiedy przychodzą pociągi z Brzuchowic, Zimnej wody i Janowa nie widać pomnożenia ruchu wozów tramwajowych. Tramwaj konny (prywatne przedsiębiorstwo) traktuje tę rzecz inaczej. Dziesięć do piętnaście wozów tramwaju konnego czeka przed dworcem na usługi publiczności. *I. H.*

Wystawa robót ręcznych w szkole św. Elżbiety prezentowała się w tym roku, podobnie, jak w poprzednich, bardzo pięknie. Wyróżniły się zwłaszcza makaty, haftowane przez Janinę Woleńską i Marję Szczekudłowską, ekran, wykonany przez Filipinę Demetrównę, oraz wspaniała szarfa do sztandaru z haftem St. Zagórskiej i Jędrzejewskiej. Dział robót prowadzi nauczycielka p. Janina Kruszyńska. Również pięknie przedstawia się dział rysunków pod kierunkiem p. Marji Konopackiej.

Tor wyścigowy lwowskiego klubu cyklistów, jak już donosiśmy, zrekonstruowany został według wskazówek inżyniera Hubera z Berlina, specjalisty w budowie torów wyścigowych. Starannie przez inżyniera Władysława Piżla wykończony, przedstawia on wspaniały plac boju dla wyścigowców. Krzywizny, wzniesione przed dwoma laty na 1 metr 50 ctm., podniesiono w profilu jeszcze o 1 metr; widok więc krzywizn jest wprost imponujący, to też niemal każdy zwiedzający tor, zachodzi w głowę, jak można na tych spadach utrzymać się z kołem. Harmonizują z krzywiznami znakomite proste, dziś już o idealnie gładkiej powierzchni. Lak asfaltowy, którym utrwalono powierzchnię toru, okazał się w razie niepogody nadzwyczaj praktycznym, gdyż wpół godziny po największym deszczu, można jechać bez obawyześliźnięcia się. Wewnątrz właściwego toru wyścigowego układają drugi tor, już nie tak gładki, o szerokości 5 mtr., do jazdy zwykłej i sztucznej; wewnątrz zaś znowu tego toru plac podzielony będzie na trzy pola dla krokieta, *lawn-tennisa* i *footh-ball*.

Izrael wojujący. Przechodzący onegdaj przez wały hetmańskie o pierwszej z południa byli świadkami wysoce komicznej sceny: Dwaj chałatowi, długobrodzi finansiści z czarnej giełdy dajmy nato Reb Gudel i Reb Fischel, posprzeczali się ze sobą dość gorąco zapewne o różnicę kursów giełdowych, lub o jaką, co prawdopodobniejsza, — ofiarę interesu. Zrazu szli obok siebie, gestykulując namiętnie aż doszli tak do balasków, okalających skwer od rogu ulicy Sykstuskiej. Na tym punkcie się zatrzymali i tu potok słów obelżywych wypłynął kaskadą z cebulożerczych ust Rebe Gudela na głowę Rebe Fischla. Ten drugi słuchał jakiś czas spokojnie, widocznie od natury spokojniejszym temperamentem obdarzony, aż w końcu i jego cierpliwość się wyczerpała, a może Reb Gudel zanadto blisko dotykać jął palcami jego brody, bo Reb Fischel nagle zrobił ruch jeden ręką w kierunku piersi Rebe Gudela i wymowny ten „czarny bankier" straciwszy równowagę, upadł poza balaski skweru, tak fatalnie, że gdy głowa znalazła się nagle we wnętrzu odwiecznego cylindra aż po same oczy, — nogi Rebe Gudela poczęły wybijać takt po balaskach, a z ust wydobyło się alarmujące się alarmujące całą giełdę wałową, rozpaczliwe: — *Aj waj! tojdgeschlugen!* Podczas gdy całe „czarne grono" jakby na głos trąby jerychońskiej, przebiegło w stronę bijącego nogami w powietrzu Rebe Gudela, aby mu nieść pomoc w wydobyciu tułowia z krzaków, a głowy z cylindra, praktyczny Reb Fischel niby Gedeon skradający się ku Madjanitom, umykał w przeciwnym kierunku, aby ukrywszy się za budką tramwajową, uniknąć możliwej zemsty Rebe Gudela lub jego adherentów. Ni. wiele mu fortel ten pomógł, bo wspólnemi siłami czarnych giełdziarzy uwolniony z niemiłej pozycji Reb Gudel puścił się jak godny potomek Judy Machabeusza na Rebe Fischla i za chwilę zabrzmiały w powietrzu najdosadniejsze obelgi.

Bogowie wiedzą ileby legło na pobojowisku parasoli, cylindrów i podartych chałatów, gdyby nie zbiorowa interwencja czarnej giełdy, która otoczywszy obu zapaśników każdego z osobna gęstym pierścieniem, odprowadziła obu do jednej z kamienic przy ulicy Karola Ludwika, gdzie mogli polubownie wyrównać różnicę kursów czy zdań, nie narażając się na wmieszanie ciekawej władzy bezpieczeństwa w osobie policjanta, którego, rozumie się — nie było w pobliżu — jak zwykle.

Plebiscyt mickiewiczowski. 200.000 rubli, suma, potrzebna na postawienie pomnika Mickiewiczowi w Warszawie, lada dzień już będzie dokompletowaną. Niektóre dzienniki rosyjskie, donosząc o tem, przyznają społeczeństwu polskiemu niepospolity zapał, a *Nowoje Wremia* mówi, iż był to plebiscyt na korzyść Mickiewicza, jako poety narodowego.

* **„Jedność"** stowarzyszenie katolickich robotników urządza w niedzielę d. 18. b. m. Zabawę towarzyską na Pohulance. O godzinie 3. rozpocznie się koncert muzyki „Harmonji", nastąpią zabawy towarzyskie. O godzinie 6. „Niespodzianka"- O godzinie $7^1/_2$ przedstawienie amatorskie. Wstęp jedynie za okazaniem zaproszenia. Odbycie zabawy oznajmi wywieszona chorągiew z lokalu stowarzyszenia „Jedność". ul. Ormiańska l. 30; tamże można zgłaszać się po zaproszenia codziennie między 7 a 10 wieczorem.

* **Kontynentalny Eden-teatr.** Lwów pozbawiony teatru będzie przecież miał widowiska w teatrze letnim. Jak już z ogłoszeń wiadomo, przybył do Lwowa z Tryjestu p. B. Schenk, dyrektor kontynentalnego Eden-teatru z swoją trupą; znana zaszczytnie we Lwowie z przedstawień, które przed dwoma laty tu dawała i rozpocznie się szereg przedstawień tej trupy w teatrze letnim już 17. bm., tj. w sobotę najbliższą.

Dyrektor Schenk przedstawi szereg zachwycających przedstawień, które się nietylko wspaniałą wystawą, ale także nowością i elegancją wykonania odznaczają.

W teatrze letnim poczyniono już wszelkie możliwe przygotowania, aby scenę do potrzeb tych przedstawień zastosować.

Zmarli:

Wiktorja Geradowa, nauczycielka w Brzeżanach, zmarła dnia 10. b. m. na klinice chirurgicznej (prof. Rydygiera) w 42 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Popis szkoły śpiewu „Lutni", prowadzonej przez dr. Bogdańskiego, odbył się wczoraj w sali „Domu narodnego" wypełnionej po brzegi publicznością. Jak zwykle na tego rodzaju produkcjach oprócz miernych słyszeliśmy głosy, których z przyjemnością słuchać można i tu wymienić należy panny: F. Wiśniewską, St. Poręcką i H. Chrzanowiczównę, tę ostatnią o zdecydowanym dramatycznym sopranie. Nadzwyczaj korzystnie przedstawiła się panna L. Brandesówna, posiadająca piękny mezzo-sopran i muzykalne ucho.

Popis zaczął i skończył się mięszanym chórem, w którym przez jasne głosy kobiece przebijały się dzielnie męskie tenory i barytony nielicznych przedstawicieli płci brzydkiej *(Mo)*.

Powieści hr. Wodzickiego. Nakładem paryskiej księgarni Calmana Lévy'ego wyszła powieść hr. A. Wodzickiego pt. *Le journal de Liliane* („Dziennik Liliany"), oraz nowela *Pour la Sainte Terre* („Dla świętej ziemi"). Obydwa utwory osnute są na tle polskich stosunków i dedykowane są Sienkiewiczowi.

Kraj w obrazach (gubernja Królestwa Polskiego) zbiór fotografij wydanych przez p. Woźniaka. Zeszyt 2, który świeżo opuścił prasę, zawiera następujące widoki z reprodukcyj fotograficznych: z Warszawy: Plac Krasińskich, zamek królewski od strony Wisły, most żelazny i panorama Pragi, most Sobieskiego w Łazienkach, widok ulicy Freta i Szerokiej; sypialnia króla Jana Sobieskiego w Wilanowie; widok Kazimierza nad Wisłą; kościół w Łagiewnikach. Odbicie widoków artystycznie i czysto wykonane nie pozostawia nic do życzenia.

„Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach na tle stosunków żydowskich, napisana przez Gabrjelę Zapolską, została wystawiona ubiegłej soboty w warszawskim teatrze ogródkowym „Eldorado". Sztuka ogromnie się podobała. Teatr był szczelnie napełniony. Autorkę entuzjastycznie wywołano kilkanaście razy. Drugie przedstawienie „Małki" dane w niedzielę miało jeszcze większe powodzenie; będzie też ono zapewne długo trwało.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 13. lipca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·90 do 9·50; czerwoną 8·90 do 9·50 zł.; żółtą 8·90 do 9·45 zł.; żyto 6·60 do 7·— zł.; jęczmień browarny 6·20 do 6·70 zł.; na paszę 5.80 do 6·20 zł.; owies 6·90 do 7·25 zł.; owies do siewu—·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wyka —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bunt Niemców austrjackich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 14. lipca. Prowincjonalne dzienniki niemieckie, które dziś tu nadeszły, robią prawdziwie komiczne wrażenie swym przesadnym opisem zajść w Chebie. Tak n. p. w niektórych pisemkach znajdujemy pełne frazesów artykuły z napisem: „Krwawa rzeź w Chebie" lub „Strumienie krwi germańskiej popłynęły" itp. Faktem jest, że tak policja jak i żandarmerja miały ostry nakaz unikać wszelkich ostrzejszych zarządzeń i do nakazu tego, mimo rozmyślnych prowokacyj, w zupełności się zastosowały.

Również węgierskie dzienniki zajmują się sprawą zajść chebskich, a z tonu artykułów w prasie węgierskiej widać, iż liberali znowu od swych przyjaciół węgierskich żądali pomocy i ją otrzymali. Ale prawie nie do uwierzenia, iż Węgry ważą się dawać „mądre nauki" Austrji i zapominają o tem, co się dzieje w ich ojczyźnie, zapominają o obstrukcji w parlamencie, o bastówce żniwiarzy, o przesileniu finansowem z elementarną siłą pojawiającem się na wszystkich punktach itd. Te siły pomocnicze zaiste nie wiele pomogą zbuntowanym Germanom w Austrji, ale zaszkodzą Węgrom, gdyż pozbawią ich i tej resztki sympatji, jaką miały wśród Słowian.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Frankfurt 14. lipca. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą ze Stambułu: Sfery blisko Porty stojące zapewniają, iż za pośrednictwem jednego z mocarstw został zawarty między Turcją a Rumunją układ, na mocy którego Rumunja przyrzekła Turcji pomoc na wypadek, gdyby Bułgarja zamierzała prowadzić wojnę z Turcją.

Stambuł 14. lipca. Wczoraj odbyła się trzygodzinna konferencja ambasadorów.

Ateny 14. lipca. Urzędownie donoszą, że koło Kandji na Krecie przyszło do poważnej walki między wojskiem angielskiem a baszybożukami. Po stronie angielskiej zginęło szesnastu żołnierzy, baszybożuków zaś padło bardzo wielu.

Admirałowie wysłali do Kandji pięć okrętów wojennych celem stłumienia ruchu objawiającego się wśród tamtejszych mahometan.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 14. lipca. *N. W. Tagblatt* donosi: Wczoraj był Banffy u cesarza na audjencji, która trwała przeszło godzinę. Po audjencji odbyła sie w burgu pod przewodnictwem cesarza narada ministerjalna, w której wzięli udział wspólni ministrowie: spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, skarbu Kallay i wojny Krieghammer, oraz pezezydent gabinetu węgierskiego Banffy i austrjackiego hr. Badeni. Po naradzie tej złożył Banffy wizytę hr. Gołuchowskiemu, poczem odjechał do Pesztu.

Wiedeń 14. lipca. Do *N. Wiener Tagblattu* donoszą z Pragi: Według nadesłanych tu informacyj z wiedeńskich sfer, mających zazwyczaj jak najlepsze wiadomości, ostatnie zajścia, a szczególnie oświadczenie wiernokonstytucyjnej większej własności przekonały sfery miarodajne, iż hr. Badeni nie zdoła rozwiązać wewnętrznego przesilenia, które wywołały rozporządzenia językowe. Z wielu stron kompetentnych dają się słyszeć głosy, iż pozycja gabinetu jest dziś nadzwyczaj zachwianą i liczą się tam już z możliwością bliskiej zmiany osób w kierownictwie ministerstwa spraw wewnętrznych w Austrji (tekę tę dzierży hr. Badeni), a jako przyszłego ministra spraw wewnętrznych wymieniają namiestnika Tyrolu hr. Merweldta. Nie wiadomo jeszcze, kiedy to przesilenie wybuchnie, ale nie ulega wątpliwości, iż oświadczenie ostatnie wiernokonstytucyjnej własności przesilenie to przyspieszy.

Wiedeń 14, lipca. *N. W. Tagblatt* donosi, iż cesarz Franciszek Józef dowiedziawszy się o wypadku, który spotkał cesarza Wilhelma wystosował natychmiast do Berlina telegram i z wielkiem współczuciem dopytywał się o jego zdrowie. Telegram ten wysłano natychmiast z Berlina do Odde. Równocześnie przybył z Berlina telegram do cesarza Franciszka Józefa. W telegramie tym donoszono, iż cesarz Wilhelm mimo wypadku ma się zupełnie dobrze.

Paryż 14. lipca. Dep. Coutant uczynił w parlamencie wniosek nagły, domagający się udzielenia zupełnej amnestji wszystkim tym, którzy zostali skazani: za przekroczenia polityczne, udział w bastówkach, lub za przestępstwa prasowe. Minister sprawiedliwości sprzeciwił się nagłości, którą też odrzucono.

Obrady nad interpelacją Boyera w sprawie wschodniej odroczono do soboty.

Paryż 14. lipca. Prezydent Faure był na uroczystości otwarcia mostu Mirabeau. Prezydent rady miejskiej, przemawiając do Faure'a, zakończył prośbą, skierowaną do niego, aby podczas pobytu swego w Rosji złożył jej życzenia w imieniu Francji.

Londyn 14. lipca. „Biuro Reutera" donosi z Labuan (Borneo): Przywódca powstańców Mat-Lalley uderzył na czele 60 ludzi na stację rządową w Gaya, splądrował miasto i kazał je spalić. Jeden sierżant policji został zabity, a dwóch wzięto do niewoli. Kasa rządowa, zawierająca 9000 dolarów, została zrabowana, a oficer, który stał na jej straży, został wzięty do niewoli. Rezydent w Labuan i jego zastępca wyruszyli z małym oddziałem Dajaków do Gaya, dokąd wieczorem przybyli.

Belgrad 14. lipca. Skupczyna przedstawiła się dziś królowi. Na przemówienie prezesa skupczyny Pasicza, odpowiedział król, iż gabinet cieszy się jego zupełnem zaufaniem i że on spodziewa się, iż skupczyna z pożytkiem dla kraju spełniać będzie swe zadania.

Sofja 14. lipca. Wskutek zmiany programu podróży księcia wizytę jego w Bukareszcie oznaczono na dzień 4. sierpnia b. r.

Odde 14. lipca. Cesarz Wilhelm bawił wczoraj przez kilka godzin na pokładzie. Noc przeszła zupełnie spokojnie. Spuchlina z podbitego oka ustępuje.

Hawana 14. lipca. Uciekający przed wojskiem hiszpańskiem powstańcy rzucili bombę, która eksplodując zabiła 43 żołnierzy, a 50 raniła.

Wiedeń 14. lipca. Przewodniczący komisji dla wiecu katolickiego hr. Sylva Tarouca ogłasza, iż w tym roku ogólny wiec katolików w Austrji jeszcze się nie odbędzie, lecz że na pewne będzie zwołany na rok przyszły.

Opawa 14. lipca. Onegdaj popołudniu zawiesiło prace 122 robotników w odlewarni, należącej do kopalni witkowickiej. Przyczyną strejku jest udzielenie odmownej odpowiedzi na żądane podwyższenie płacy. Bezrobocie będzie prawdopodobnie załagodzone.

Kolonja 14. lipca. Podczas ćwiczeń na parowcu „Fryderyk Karol" pękła rura u kotła. Palaczowi urwało obie ręce. Jeden z majtków i starszy palacz również są ciężko ranni.

Barcelona 14. lipca. Podczas niedzielnej walki byków przyszło do zaburzeń, wywołanych zmianą programu. Kilku demonstrantów usiłowało podpalić arenę, którą żandarmi opróżnili. Kilka osób zostało ranionych, między nimi dwaj żandarmi. Dokonano licznych aresztowań.

Kraków 14. lipca. W sprawie gimnazjum cieszyńskiego rada miasta Krakowa uchwaliła jednomyślnie następujący wniosek: „Sekcja prawnicza przedłoży radzie miasta na najbliższem posiedzeniu wnioski, któreby wskazały sposób, w jaki rada przyjść może w pomoc gimnazjum polskiemu w Cieszynie wobec odmowy przez rząd prawa publiczności".

Wiedeń 14. lipca. W sprawie gimnazjum cieszyńskiego oświadcza *Fremdenblatt*, że nie zapadło jeszcze żadne postanowienie co do udzielenia lub nieudzielenia prawa publiczności. Sprawa ta traktowaną będzie dopiero po jeszcze jednej wizytacji szkoły.

Wiedeń 14. lipca. Hr. Badeni miał dziś dłuższe posłuchanie u cesarza.

Wiedeń 14. lipca. Projektowany na 18. bm. wiec miast czeskich, który się miał odbyć w Pradze, został odroczony.

Praga 14. lipca. *Narodni Listy* domagają się, by hr. Badeni zdecydował się nareszcie na stały i wyraźny program. Powinien on stanąć na stanowisku większości parlamentarnej.

Berlin 14. lipca. *Köln. Ztg.* potępia jak najostrzej tych Niemców, którzy brali udział w demonstracjach Niemców austrjackich. Wyraża się także z oburzeniem o Niemcach austrjackich, którzy nadużywają niemieckiej ziemi na robienie awantur nie licujących z godnością poważnego stronnictwa parlamentarnego.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 14 lipca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę —·—, na jesień 8·77, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień 5·88, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na lipiec-sierpień 4·44, na wrzesień-październik 4·66, żyto na wiosnę —·—, żyto na jesień —·—, na maj-czerwiec 7·07, rzepak jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. Od 16·50 do 16·60.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·—, Węg. Kredyty 396·—, Anglobanki 159·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 258·50, Unjony 299·—, Laenderbank 239·50, Sztacbany 350·75, Lombardy 85·75, Elbethale 261·—, Kolej północno-zachodnia 256·50, Tytuniowe 159·—, Rima 254·74, Alpiny 121·30. Renta majowa 102·20, Węg. renta koronowa 100·20, Losy tureckie 57·10, Marki niemiecki, 58·71.

Berlin 14. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 231·10 (368·04). Sztacbany 149·70, (351·15), Lombardy 37·20 (87·—), Disconto 206·50. Usposobienie słabe.

Frankfurt 14. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 312·75 (367·98). Sztacbany 298·— (350·87). Lombardy. 76·50, (86·92), Laura —·—, Harpener 184·— Disconto 206·40. Usposobienie słabe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 14. lipca godz. — min. —.

Alpiny	123·—	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	368·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	395·—	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	159·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	299·—	Elbethale	261·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	239·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·75
Lombardy	85·50	Bankvereiny	258·75
Losy tureckie	57·30	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	350·75	Ruble	127·—
Czerniowieckie	285·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 14. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 288·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 384·— do 394·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·10 do 97·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·40 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Raciborski ze Spasowa. W. Krasnopolski z Latacza. E. Małachowski z Odessy. A. Münter z Waniowa. J. Ohanowicz z Besarabji. B. Rozwadowski z Delinian. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. B. br. Popper z Budapesztu. H. Kwieciński z Gurahumory. Dr. W. Stein z Wiednia. S. Politzer z Wygody. H. Hahn z Kirlibaby.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Hr. Stadnicki z Gumnisk. M. Bajewska z Międzyhorzec. L. Kohn z Warszawy. B. Springer z Bukaresztu. B. Schenk z Drezna. R. Olzberger z Gracu. B. Botuszan z Czerniowiec. Dr. B. Funkenstein z Łnżan. F. Leszczyński z Tarnowa. W. Potocki z Rukomysza.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Sprawiedliwość.

Z francuskiego.

(Dokonczenie).

Maciej spojrzał głupio i nie znalazł innej odpowiedzi, jak tylko idjotyczny śmiech. Komisarz sądził, że Flauquart cieszy się z swego kawału i rzekł:

— Powiedzcie nam, co to wszystko ma znaczyć? Z władzy się nie drwi bezkarnie! Tak, mój kochany, do widzenia! Niezadługo usłyszycie o nas więcej.

Gdy komisja odeszła, żandarmi zaczęli mówić otwarciej.

— Taki błazen!

— A jak odegrał swoją rolę! Tak, jakby od razu zabił kilku.

— Udawał, jakby już miał stryczek na szyi.

— Teraz można za niego powiesić tego stracha na wróble.

Flauquart w rezultacie śmiał się więcej niż inni i uważał wszystko za doskonały żart, o którym w południe już całe miasto mówiło.

W tydzień potem stanął Piotr Flauquart przed trybunałem czterech, oskarżony o napaść w kawiarni. Prokurator przywoływał całej surowości prawa przeciwko temu człowiekowi, już kilkakrotnie karanemu za kłusownictwo, który teraz napadł na spokojnego obywatela.

— Ten napad, moi panowie — kończył prokurator — jest bardzo poważny, gdyż pan Camus ma uzasadnione przyczyny do przypuszczenia, że napastnik godził na jego życie, że ten napad może za sobą pociągnąć daleko większe zbrodnie.

Skarżący wie, że gdy pewnego wieczoru wracał do domu, w pobliżu padł strzał. Sąd nie jest w stanie osądzić, czy strzał ten był groźbą czy zbrodnią, wszystko jednak wskazuje na to, że broń ta należała do jednego z najgorszych kłusowników w naszym okręgu. Czy nie chciano przez to odwrócić podejrzenia, że brat oskarżonego, ciasna głowa, pozwolił sobie zmistyfikować najwyższą władzę, powołaną do czuwania nad życiem i mieniem? Niestety urzędnik wyznaczony do tego nie umiał rozróżnić mistyfikacji od czynu. Całe zachowanie się oskarżonego jest podejrzanem. Dziwiłbym się, gdyby nie słyszał cichego głosu sumienia, któryby mu mówił, iż dzisiaj powinien się właściwie znajdować przed przysięgłymi.

Piotr Flauquart został skazany na pięć miesięcy więzienia i sto franków odszkodowania.

Gdy Piotr opuścił salę sądową i wsiadał do wozu więziennego, usłyszał jak jeden z żandarmów mówił po cichu do drugiego:

— Tam idzie ten błazen Flauquart!

Piotr spojrzał i zobaczył swego brata Macieja, jak z fajką w ręku spokojnie szedł przez ulicę.

— Znacie mego brata? — zapytał. — Zawołajcie go.

— Ar sztowany, ja nie znam nikogo — odparł żandarm dumnie.

— To pozwólcie przynajmniej, abym mu powiedział do widzenia!

— To niemożliwe, jesteście więźniem.

Wóz ruszył.

Podczas jazdy myślał Piotr o problemacie, którego w żaden sposób nie mógł rozwiązać.

Kilka razy tylko szeptał tak głośno, że go żandarmi słyszeć mogli:

— Sprawiedliwość!

X.

(1)

SPRAWA HONOROWA.

Z węgierskiego.

Stefana Barsony'ego.

„Kochany przyjacielu!

Moja żona zrobiła mi niespodziankę i nagle spadła w moje objęcia wprost z Karlsbadu. Nie mogę jej zostawić samej, chociaż na półgodziny muszę bezwarunkowo się wydalić. Przychodź natychmiast i uwolnij mnie pod jakimkolwiek bądź pretekstem. Najlepiej będzie, gdy powiesz, iż masz do załatwienia jakąś sprawę honorową i że jestem jedynym, któremu możesz poruczyć tę sprawę do załatwienia. Niema apelacji!... Spiesz się!... Pędź!

Twój szczery

Laczi."

Sandor przeczytał ten pilny list i z niechęcią zaczął się ubierać. Był to gorący dzień letni, a w jego chłodnem mieszkaniu kawalerskiem tak mu było wygodnie. Teraz musiał się poświęcić, a podczas gdy przerzucał krawaty jeden po drugim, mruczał niezadowolony:

— Laczi był zawsze ladaco i takim pozostał. Widocznie chodzi tutaj znowu o jakąś miłosną awanturkę. A ja biedak mam z jego powodu kłamać, jak prosty lokaj!

Ubrał się nareszcie i wsiadł zrezygnowany do fjakra.

Wszedłszy do domu przyjaciela, natknął się najpierw na jego młodą żonę. Udał zakłopotanie i wyjąkał z trudnością:

— Oh, co widzę! Pani w domu?

— Cóż pan dobrego przynosi? Zostaniesz pan może u nas na kolacji?

— Niestety nie, łaskawa pani, nie mogę pozostać. Spotkało mnie nieszczęście, tak, że muszę sobie nawet męża pani wypożyczyć na małe półgodzinki. Cała historja jest głupstwem, tak zwaną sprawą honorową...

W tej chwili wszedł Laczi z sąsiedniego pokoju.

— Jesteś zaprawdę niepoprawnym hałaburdą — napadł na Sandora — Założyłbym się, że cała sprawa kręci się znowu około jakiejś kobiety. Ale że się to stać musiało właśnie dzisiaj, dzisiaj, gdy moja ukochana żonusia zrobiła mi taką miłą niespodziankę, jest i pozostanie trochę przykrem. Jutro jedzie z powrotem. Przecież nie wymagasz, abym w tej chwili opuścił moje ognisko rodzinne?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od ²⁶/₈ aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁵/₈ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od ¹/₅ do ³⁰/₉), Stryja w poł. z Chyrowem
	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (¹⁰/₇ do ³¹/₈), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko ¹/₅ ³⁰/₆ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brznchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasn lwowskiego o 36 minnt, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.